

Wojciech Weiss: Pejzaże

Nie chodzi tu ani o przeciwstawienie „młodości” i „dojrzałości”, ani opisanie „ewolucji” czy „rozwoju” stylu, lecz o przedstawienie procesu. Weiss tworzy pejzaże nie po to, aby je „odmalować” w innym medium, lecz po to, aby spojrzeć na nie inaczej – pisze Michał Strachowski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Wojciech Weiss. Harmonia i synestezja”.

Wojciech Weiss, *Pejzaże*

Niosę słońce

Zimno-niebieski, mrozem bielony ranek kaleczy jak zgrzyt struny
smyczkiem
drapanej.

Iskrzą się ostre mrozu igiełki, ranią policzki, skrzą się na drzewach,
dachach, ulicach.

W oparach chuchających ciepłą parą kominów, jak balon czerwony
zimne
wzeszło słońce.

Zaczepiło się złotym promieniem o mrozem załzawione oczy.

Idę zapatrzony w słońce.

Biegnie za mną balon ognisty, skacze po dachach, przeciska się przez

drzewa,
przecina wieże...
Niosę słońce!

Ulewa przez okno

Wiatr pryska deszczem o szyby,
jakby roje much uderzały.
Po szkle spływają krople, porywają się, nabrzmiałe
cienką deltą poza ramę okna.
Przez spryskane szyby widać mętnie pola rozmokłe,
ściana domu jakby w łąkę wpływała, łąka w okna pogięte,
dom w drogę pokrzywioną.
Wzmaga się ulewa, siecze deszcz ciskany z ukosa,
bije gwałtownie o szyby.
Gonia krople, ciekną szybko, zawrotnie,
że niebo, domy, łąki
zlewają się w jedną szarą masę. –
Woda przecieka, ciurkiem kapie po podłodze...

Pociąg

Koła pociągu dygoczą po żelazie.
Na liniach drutów telegraficznych narysowano las, wyżej zatoczono
słońce, jeszcze wyżej żagiel chmury światłem nasiąkły.
Słońce zachodzi.
Koło promieniste zazębia się o lasu grzebień.
W rytm pociągu kręcą się wokoło pnie drzew, zagajniki, wioski,

uskakują
wbok zagony.
Zeskoczyły w dół druty, przekreśliły lasy, pola i pasące się na nich
krowy, przecięły błyszczącą rzeczkę.
Wgórę skoczyły, niebo drutują.
Wyzłoczone słońcem chmurki jak ptaki rajskie fruwią za klatką
drucianą.
Jak zjawa płynie ciemna chmura z zatkniętym na maszcie sierpem
księżycy.
Zmrok za pociągiem goni...

Morza nie widzę,
drzewa widok przesłaniają.
Słyszę jakby szum wiatru,
który w konarach drzew szeleści,
do wodospadu huk podobny,
do gwaru olbrzymiego miasta.

Morza nie widzę,
drzewa widok przesłaniają.
Widzą ponad głową niebo bezbrzeżne
słońce zachodzące, w koronie drzewa osadzone
jak czarodziejski wspaniały klejnot.

Zachód słońca

Na szklanych schodach „roulant” rozłożono oślepiająco srebrny kobierzec.

Wystrojono w przepych barw płomienne niebo.

Z drzewa dnia zwolna stacza się owoc ognisty błyszczący kolcami promieni,

w złotą kładzie się misę skrzącą drogiemi kamieniami...

zapada... gaśnie... w morzu utonęło...

Zebrano promienie, schowano kosztowności, stroje.

Wysoko na sino-zielonem niebie pozostał jeden tylko brylant,

brylant z diademu Wenery...

Otulona w gwiazdy noc ciemna

weszła na szklane schody „roulant”...

Piorun

Błysła rakietą, bicz ognisty trzasnął w chmury.

Warknęło – potoczyło się echo po niebie.

Wiatr zawył, zatargał drzewami.

– Burza!

– Okna zamykać!

Aa! – Wbiła się w mózg błyskawica – –

– raz – dwa –

Piorun zaryczał.

Prysnęła o szyby wichrem ciskana ulewa.

Co to? – O, tam – poprzez burzę smagane drzewa, ogień tańczy –
powiększa się – wybucha łuną olbrzymią...

Pożar! Pożar!

Ognisko

Gaśnie wolno światło, zmrokiem stopione toną pola, drzewa.
Na szafranowym niebie błyszczy jeszcze długi pas słońcem rozżarzonej
chmury.
Jakby z nieba spadł rąbek rozpalonej żagwi, tli się ognisko pastusze.
Długimi ramionami wloką się welony białe i snują po rozległych
polach.
W dymy owinięte, zziębłe pastuchy tulą się przy ognisku.

Chmury nad morzem

Wydmuchane z chmur góry olbrzymie słońce zasłoniły,
Piętrzą się fantastyczne na błękitnym niebie.
Z głębokich przepaści wieje gęsta mgła,
przesłoniła, zgasiła błyszczące szczyty,
wpłynęła w promień słońca,
rozbłysła srebrem w kształt olbrzymiego skrzydła,
rozsypując po niebie piórka cieniutkie.
Rozpadły się wierchy, wiszą nad morzem jak szara ciężka pokrywa.
Gęsty cień nakrył, plujące pianą ołowiane morze.
Zaczął deszcz padać...

Tunel

Wsiedli w Alassio.

Pociąg ruszył.

Za oknem umykają kolczaste agawy, prężą się, wkręcając
w niebo wyniosłe maszty kwiatowe.

Tunel zadudnił.

Łoskot głuchy, chłód piwnicy.

Widzę w ciemnej szybie kreślą mnie kamienne pasy tunelu,
w głębi wagonu przytuleni do siebie szepczą... całują...

a nad nimi w słabym świetle lampki błyszczą złote litery:

„Segno d'allarme”.

Wypadł pociąg z tunelu, wdarło się światło dzienne, oslepia-
jący blask oczy razi – morze! – wtopione w niebo, olbrzy-
mie, wspaniałe, cekinami drgające...

Komentarz redaktora prowadzącego

Wiersze autora *Melancholika* po raz pierwszy opublikowano na łamach „Wiadomości Literackich” (1935, nr 51-52, s. 15). W powyższym przedruku zachowano oryginalną pisownię, odmienną od tej, którą można znaleźć w *Szkicowniku* Wojciecha Weissa (WL, Kraków, s. 36-53). Powodem była chęć dochowania wierności tekstowi źródłowemu. Zachowanie oryginalnej pisowni wskazuje też miejsce tej poezji – pod względami „młodopolskiej”, a zarazem otwarte na nowoczesną metaforykę i formę – na literackiej mapie dwudziestolecia międzywojennego.

Kwestią domagającą się osobnego omówienia pozostaje relacja między wierszami a rysunkami Weissa, które nie tyle ilustrują tekst, co tworzą napięcie między słowem a obrazem. Nie wiadomo, czy postaci z rysunków widziały opisywane sceny, czy może szkice przedstawią to, czego autor nie uchwycił w poetyckiej formie. Czy mamy do czynienia z „notatnikiem z podróży”, tworzonym w różnych mediach? A może wytłumaczenie jest jeszcze inne, na przykład chodziło o równowagę kompozycyjną w układzie strony, więc wiersze zostały potraktowane jako element plastyczny. Jakkolwiek sprawy się miały, intuicyjnie nasuwa się skojarzenie z *Pasażami* Benjamina oraz *Dziennikami* Czapskiego, które – przy wszystkich różnicach – w kolażowej formie oddają sposób postrzegania świata przez „człowieka nowoczesnego”. Znamienny jest tutaj brak ostrego rozgraniczenia między światem sprzed i po Wielkiej Wojnie.

Przeczytaj również: Wojciech Weiss, artysta interdyscyplinarny

Interesujące mogłoby być pod tym kątem także zestawienie *Pejzaży* Weissa z wcześniejszą twórczością artysty. Nie chodzi jedynie o okres ekspresjonistyczny, w którym powstały najpopularniejsze obecnie prace malarza, jak *Melancholik* (1898), *Maki* (1902), *Promienny zachód słońca* (1902) czy *Demon* (1904), ale także o tzw. „biały okres”, przypadający na lata 1905-1912. Dostrzec można w *Pejzażach* dobrze znane z malarstwa Weissa motywy: słońce, pociągi, tory, druty telegraficzne. Wszystko ukazane zostało w ruchu, w momencie przemiany i przenikania się. Nie dziwi to w przypadku kogoś, kogo formacja intelektualna i artystyczna

przypada na przełom XIX i XX w. Istnieje pokusa, aby posłużyć się wierszami z „Wiadomości Literackich” jako interpretacyjnym kluczem do młodzieńczych obrazów Weissa.

Zdaje się jednak, że właściwszym, a przynajmniej zgodniejszym z duchem tej twórczości, byłoby raczej wskazanie na zmianę niż stałość. Nie chodzi tu ani o przeciwstawienie „młodości” i „dojrzałości”, ani opisanie „ewolucji” czy „rozwoju” stylu, lecz o przedstawienie procesu. Weiss tworzy pejzaże nie po to, aby je „odmalować” w innym medium, lecz po to, aby spojrzeć na nie inaczej. Krajobraz, podobnie jak w malarstwie, zmienia się dynamicznie, światło wędruje, pory dnia spieszą jedna za drugą. Niemniej dzieje się to inaczej – co nie oznacza radykalnej odmienności – niż w dziełach powstałych w okolicach roku 1900. Pejzaże oddają doświadczenie zmiany, zarówno świata, jak i postrzegającego go człowieka. Malarz wraca do ulubionej tematyki, lecz opracowuje ją inaczej, nieco inne rzeczy zwracają jego uwagę, choć wyczuwalna pozostaje fin de siècle’owa atmosfera. Innymi słowy, Weiss – niekoniecznie w zamierzony sposób – przedstawia w wierszach fenomen, który stał się przedmiotem szczególnego zainteresowania w epoce nowoczesnej: zmiennej stałości. Jej symbolem może być tutaj ruch pociągu, nieodmiennie fascynujący malarza (co nie dziwi ze względu na jego biografię), intensyfikujący doświadczenie przemiany, nie będącej zwykłą przemijalnością. „W rytm pociągu kręcą się wokoło pnie drzew, zagajniki, wioski, uskakują / wbok zagony” – pisze w wierszu. Trwanie jawi się zatem jako jedno z imion nie mającej kresu zmiany.

Michał Strachowski

Wszystkie artykuły w „*Teologii Politycznej Co Tydzień*” [505]: „*Wojciech Weiss. Harmonia i synestezja*”

Fot. Walentyna Mądrozkiewicz, [*Portret Wojciecha Weissa*] [1923] /
Biblioteka Narodowa - Polona